MUZYKA I ŚPIEW

DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

POŚWIĘCONY SPRAWOM MUZYCZNYM I ZAWODOWYM.

Nr. 29. Kraków, dnia 15 Września 1913 r. Rok II.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: STEFAN KOWALSKI, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

Do naszej braci!

Niedostateczne utrzymanie organistów w Galicyi, sprowadzając ich upadek, oddało cały ten stan na pastwę lekceważenia i poniewierki. Społeczeństwo polskie, niepomne czem byli organiści w czasach analfabetyzmu, zapomniało o nich — i w ostatnich czasach kiedy oni zaczęli sami rwać się do bytu i wyciągnęli rękę o pomoc, to nieliczna tylko garstka stanęła po ich stronie, a miarodajne czynniki i władze kościelne wprost odmówiły im pomocy. Zaczęli więc myśleć sami o sobie. Najpierw starsi i poważniejsi zajęli się wydawaniem czasopisma organistowskiego by w zakątek gdzie nieraz ciepło słońca nie dochodzi, doszło słowo, z którego biedni i zgłodniali pozbawieni prawa do bytu, mogliby czerpać dla siebie otuchę do życia i wiarę w lepszą przyszłość. Bo jakże inaczej można było donosić o życiu wśród organistów, gdy lata mijały, a jeden drugiego na oczy nie widział. I biedni ci ludzie chwytali te słowa, zaczęli się garnąć do siebie, dopóki nie znalazła się zapora, która ich znowu rozprószyć miała.

I znowu czas upływał, zanim słowo do nich doszło, że stan ich podźwignąć się może. Oto w setkach egzemplarzy rozeszły się po Galicyi odezwy do prenumerowania »Muzyki i Śpiewu« gazetki organistowskiej, która im niesie otuchę na przyszłość i pomoc duchową. I oto skutek niebywały, zewsząd, z najdalszych zakątków dochodzą nas wieści, lecz wieści wprost Hiobowe: tu starzec 80 letni proszący już Boga o śmierć, 60 lat będący na posadzie, ówdzie młodszy nieco, gdzieindziej zupełnie młody w ostatniej nędzy, poniewierany, tu znów wypędzony za jakieś błahe przewinienie lub rzekome nieposłuszeństwo. Ten przymiera z rodziną głodem i niedostatkiem, ten od lat kilku bez zajęcia. Temu koledzy podkopują miejsce, tamten się skarży na niesumienność Przełożonych i t. d. i t. d. Wszystko to czego się dowiadujemy, wydrukujemy niebawem na szpaltach gazetki naszej, która rozchodzi się nietylko po całej Galicyi, lecz i do W. Ks. Poznańskiego i do Kr. Polskiego i do Ameryki i innych krajów — a która także ma miejsce w bibliotekach rządowych — kiedyś będą czerpać wiadomości do historyi organistów galicyjskich.

Nim jednak to uczynimy, nim większe rozgoryczenie wzrośnie, wzywamy was Sz. Koledzy do wytrwałości w pracy — do tem gorętszego wypełniania swoich obowiązków, ku większej chwale Boga i pożytkowi parafii. Starajcie się być uległymi i posłusznymi swoim Przełożonym — bo tym sposobem damy dowód, że nie inne prądy nurtują w naszem społeczeństwie, ale tylko niedola i brak starania o nas przez Władze kościelne, są powodem naszego niezadowolenia. Lecz miejmy nadzieję, że głos nasz nie pozostanie głosem wołającego na puszczy, ale że trafi nareszcie do serc Najprzewielebniejszych naszych Arcypasterzy, od których głównie zależy poprawa naszego bytu, a którzy na pierwszem posiedzeniu naszego polskiego Sejmu złożą dowody, że im los nasz nie obojętny.

Tymczasem koledzy nie traćcie nadziei, lecz zacieśniajcie między sobą węzły, abyście zawsze mogli stanąć pod hasłem »Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!«. Pamiętajcie, że jeden nic zdziałać nie może, lecz z chwilą kiedy się wzajemnie popierają koledzy z całego dekanatu, z całej dyecezyi — to jest dowód wzajemnego zrozumienia wspólnych interesów i to stanowi siłę.

GŁOSY ORGANISTÓW.

Lipnickie Międzybrodzie we Wrześniu.

Odnośnie do artykułu zamieszczonego w poprzednim numerze: p. t. »Kto poniżył stan organistowski?« wypada skreślić słów kilka. Treść artykułu wskazuje, iż nikt inny, tylko Ci właśnie, od których głównie zależy podniesienie stanu organistowskiego i muzyki kościelnej. Jest w tem niestety bardzo wiele prawdy, a jaka szkoda stąd wynika tak dla samych organistów, jak niemniej i dla tych, do których ten artykuł głównie się odnosi. Największa jednak szkoda dla samej instytucyi Kościoła św., gdyż to zachowanie się miarodajnych czynników względem stanu naszego, jest wielką podnietą do oszczerstw i różnych szkalowań na rządców Kościołów. A weźmy na uwagę jak wygląda taka instytucya, której naczelnik nie dba o jej dobro?... Szkoda ogromna stąd płynie, gdyż ta nie może godnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Tak więc i w naszym stosunku nie może dosadnio działać na społeczeństwo swemi wzniosłemi przymiotami. Wszak ta »Muza św.« w kościołach naszych gdyby na właściwym stopniu się znajdowała, wielce chwalebne skutki pozostawiałaby. Czyż zresztą jest ona tak już w nieznanej szacie dla tych właśnie, od których zależy jej podniesienie? Tego bynajmniej nie przypuszczam, by właśnie w XX wieku ery chrześciańskiej byli tak ograniczeni rządcowie Kościoła Bożego by wprost nie znali lub tylko słabe mieli pojęcie o skutkach oddziaływania »Muzy św« na wyznawców wiary św. katolickiej. Bynajmniej niemam zamiaru szczegółowo wyświetlać przymiotów tejże, ograniczam się tylko do wspomnianych zalet tejże, jak również dodam, iż gdyby ona była u nas rzeczywiście traktowana ze stanowiska idealno-etycznego, to stanowczo twierdzę, iż niemielibyśmy w naszej Galicyi tych niemoralnych skutków wśród naszej młodzieży po wioskach i miasteczkach naszych. Szkoda, iż szczupłość naszego pisemka nie pozwala mi na wyczerpujący artykuł na ten temat, lecz może innym razem powrócę do tegoż, wspomnę tylko nie odbiegając od rzeczy, iż młodzież nasza zwłaszcza w porze zimowej, miałaby ogromne pole do działania wielce uczciwego ćwiczenia się w śpiewie na chwałę Bożą. Pobożność wśród wiernych ogromnieby się wzmogła natomiast precz ustąpiłaby zmora nudoty z kościołów naszych w czasie nabożeństwa zwłaszcza po wsiach. Wiadoma przecież rzecz, iż celowo prowadzona »św. muzyka« ma ten główny przymiot, iż duszę wprost porywa na swych skrzydłach wzlatując przed tron Najwyższego. Jedne pobudza do skruchy za przewinienia, inne natomiast wprowadza w błogi niebieski spokój, pobudzając do prawdziwej miłości Stwórcy wszechrzeczy. Dla innych znowu jest ukojeniem i niejako balsamem na rany duszy grzechem zadane, gdyż ona to rozpyla te nudy i roztargnienia w czasie św. nabożeństw, a skupiając ducha w nią wsłuchanego grzesznika pobudza go do prawdziwej pobożności. Widocznie czuje djabeł tę wielką krzywdę, jakąby mu zadaną była przez »Muzę św.«, więc jak we wszystkich zbożnych sprawach, tak niemniej i tutaj bruździ gdzie może. Lecz wszystko złe koniec mieć musi z czasem... Czas psuje — i na odwrót. Miejmy nadzieję niezachwianą w powodzenie słusznej naszej sprawy. Dobrej sprawie nieodzownie niebo nie poskąpi pomocy, byleśmy godnie odpowiedzieli naszemu obowiązkowi w pracy na tem polu. Może rychło nadejść chwila, że właśnie Ci, którzy są zaporą w odrodzeniu »Muzyki kościelnej« i wydźwignięcia z krytycznego położenia stanu organistowskiego, rychło poznają, iż na mylnej są drodze, przestaną być obojętni, lekceważącymi i niejako krótkowidzami, że rzeczywiście przyłożą rękę do tak zbożnego dzieła odrodzenia św. muzyki kościelnej i nas z tych krytycznych stosunków wyratują. Oby Bóg Najświętszy raczył rychło natchnąć i świętą gorliwością zapalić jak najwięcej pracowników wśród tych, od których to głównie zależy. O jak wielką wdzięczność zyskaliby wśród tej rzeszy Galicyjskich organistów tak wydziedziczonych, którzy dotąd widzą jak winno być — a nie jest, przynajmniej niemym zgrzytem wśród siebie potajemnie rzucając kamieniem potępienia na taki spaczony porządek rzeczy. Lecz jeżeli my pierwsi po Duchowieństwie w św. Kościele katolickim, zatem tak jak oni winniśmy być sprawiedliwymi. W następnym numerze starać się będę bezstronnie wyświetlić ujemne powody ze strony naszej, dziś na tem zakończam, będąc przekonany, że myśl swoją wypowiedziałem, nie uchybiwszy nikomu, mając na myśli jedynie »wszystko na wielką Chwałę Bożą«. *F. J.*

SPRAWOZDANIE

z zebrania organistów Dekanatu Tymbarskiego i Limanowskiego Dyec. Tarnowskiej, które odbyło się w Limanowej.

Delegaci Dek. zwołując zebranie, mieli na celu przedłożyć kolegom sprawozdanie ze zjazdów organistowskich w Rzeszowie i we Lwowie, a zarazem ścieśniać i łączyć się we wspólnej pracy około wywalczenia polepszenia bytu i podźwignięcia naszego stanu. Z upragnieniem oczekiwali kolegów, którzy nie mają ochoty do pracy nad sobą, ani na zjazdy Dekalne nie uczęszczają, ani też nie prenumerują naszego organu, tem samem nie chcą poprzeć akcyi prowadzonej przez dzielnych i wykształconych kolegów, którzy poświęcając się pracy tak ciężkiej, jaką jest sprawa polepszenia naszego bytu, pracują z zaparciem siebie samych, a nawet i z uszczerbkiem w utrzymaniu swych rodzin. Na to zebranie przybyli sami bojownicy, którzy wiedzą dobrze co to jest organizacya i jaką posiada siłę.

Zebranie zagaił kol. Zaczek z Kaniny, omawiając ciężkie położenie organistów, w dosadnych słowach przedstawił korzyści jakie można osiągnąć przez organizacyę, proponuje na przewodniczącego kol. Święcha z Olszówki, na zastępcę przew. kol. Czubskiego z Pisarzowej, a na sekretarza kol. Polka z Niedźwiedzia.

Kol. Kupiec z Łososiny zabrawszy głos wyraził zdumienie, że przecież wszystkich kolegów zaproszono a wielu nieobecnych.

Del. Malaga wypowiedział kolegom cel Rzeszowskiego zjazdu, w którym wzięli udział delegaci z najdalszych zakątków naszego kraju.

Del. Weinbrener złożył wyczerpujące sprawozdanie ze zjazdu we Lwowie.

Zebrani koledzy mile przyjęli sprawozdanie, a na wniosek kol. Zaczka, który oświadczył, że przeszło 30 lat uczęszcza na wszystkie zebrania i siły go już opuszczają, jednak wzywa kolegów ażeby nagrodzili zaufaniem nasz niezmordowany Krajowy Komitet i miejscowych delegatów, tem samem zachęcając do pracy nad wywalczeniem lepszego bytu nie tylko dla z organizowanych, ale i dla tych kolegów, którzy zostają głuchymi i na zebrania dekanalne nie uczęszczają.

Kol. Polek przedstawił potrzebę urządzania częściejszych zebrań, proponując następny zjazd w Mszanie Dolnej, co też koledzy jednogłośnie uchwalili.

Przewodniczący kol. Święch dziękując kolegom za wzięcie udziału w dzisiejszem zebraniu, zamknął posiedzenie.

Po miłej i ożywionej pogadance, rozjechali się koledzy do domów, ażeby ciągnąć dalej to jarzmo niedoli i poniżenia, z myślą, że przecież wkrótce nastąpi chwila, kiedy podwoje Wysokiego Sejmu zostaną otwarte naszym 30-sto letnim błaganiom o zmiłowanie się i postawienie organistów na poziomie ludzi odpowiedziano wynagradzanych za sprawozdanie tak wzniosłego urzędu.

J. Weinbrener S. Malaga delegaci — *F. Święch* przewodniczący — *P. Polek* sekretarz

---

Szanowni Koledzy! Następny zjazd organistów Dek. Tymbarskiego i Limanowskiego odbędzie się w Mszanie Dolnej dnia 6 października 1913 o godzinie 3 po południu, gdyż w tym czasie schodzą się pociągi do N. Sącza i od Chabówki dla kolegów najdogodniejsze.

Bardzoby nam było przyjemnie ażeby P. T. koledzy z ościennych Dekanatów Dyecezyi Krakowskiej a nawet z całego Podhala wzięli udział w tym zjeździe, na który mamy zamiar zaprosić P. T. P. P. Posłów tutejszego powiatu parlamentarnych i sejmowych.

W tym celu upraszamy nadsyłać nam zgłoszenia, czy i który z kolegów przybędzie na zjazd, pod adresem Szymon Malaga org. w Mszanie Dolnej, gdyż w ten sposób będziemy pewni, że zjazd odbędzie się bez fiaska, co u nas niestety bardzo często bywa, a po upewnieniu się o liczbie P. T. kolegów wystosujemy zaproszenia do P. T. P. P. Posłów.

Z myślą, że P. T. Koledzy zbiorą się licznie, nie będziemy rozpisywać się nad korzyściami jakie osiągniemy przez zjazdy w dzisiejszej dobie, tak ze względów organizacyjnych, jakoteż i ze względów natury politycznej.

Osobnych zaproszeń nie będziemy wysyłać. Wspomniane wyżej zgłoszenia prosimy nadsyłać najdalej do 2 paźdz. 1913.

Weinbrener, del. *Malaga*, del.

SPRAWOZDANIE

z odbytego III zgromadzenia organistów dekanatu Wójnickiego w dniu 31 lipca b. r. u miejscowego kolegi w Szczepanowie. Na zaproszenie delegata przybyło pięciu kolegów z dekanatu miejscowego, kolega z Olszyn przysłał usprawiedliwienie, 2 kolegów: z Domosławic i Gwoźdźca nie przybyło ani usprawiedliwienia nie przysłało, jak zwykle. Ponadto przybyło kilku kolegów z sąsiednich dekanatów Brzeskiego i Radłowskiego. Wyrazić trzeba uznanie dobrym chęciom kolegów, którzy mimo słoty niektórzy pieszo nawet na zgromadzenie przybyli. A zatem możemy mieć lepszą nadzieję przyszłości. Ze zaproszonych nie przybyli także ludowi posłowie na sejm.

Delegat zagaił posiedzenie wyjaśniając cel zwołania zgromadzenia, następnie zdał sprawę z działalności komitetu oraz dekanalnej za czas ubiegły.

W dalszym ciągu podniósł delegat ubezpieczenia organistów w Towarzystwie wzajem. pomocy organistów we Lwowie, przedkładając sprawozdanie tegoż Towarzystwa, statuty oraz własne przystąpienie. Koledzy po długiej dyskusyi uchwalili na wniosek kolegi Bileckiego przystąpić do Towarzystwa, co koledzy Jan Kwiecień z Jadownik podgórnych, Setkiewicz z Wierzchosławic, Bilecki ze Szczepanowa niezwłocznie uczynili. Inni przekroczyli wiek według statutu. Delegat także wspomniał o ubezpieczeniu w Towarzystwie urzędników prywatnych, o co gorliwie zgromadzeni upominali się, a delegat imieniem dekanatu u Wydziału centralnego upomnieć się obiecał.

Poruszano sprawę zawodowej organizacyi gdzie zgromadzeni okazali zdziwienie, że delegat nie wie co się z tem dalej dzieje, a to tak piekąca sprawa na czasie obecnie się zastanowiła. Zgromadzeni solidarnie chęć przystąpienia do organizacyi zawodowej okazali.

Delegat w końcu przedstawił rachunki kasy dekanalnej poczem zgromadzenie udzieliło temuż absolutoryum, składając na dalsze wydatki dekanalne kwotę 13 kor. 50 h.

Następne zgromadzenie uchwalono odbyć w Wierzchosławicach u miejscowego kolegi w dniu 27 września b. r.

Wspólną pogadanką zakończono zgromadzenie.

Jodłówka szczepanowska, dnia 29 sierpnia 1913.

Władysław Bród organista-delegat.

Moje uwagi ze zjazdu dekanalnego.

Deszcz lał tak dnia tego, że siadając do wagonu byłem przekonany, iż na zgromadzenie przyjedziemy ja i kolega miejscowy, o ile nasz wagon i my razem z nim nie rozmokniemy. Lecz doznałem zawodu. Na następnej stacyi spotkałem dwóch kolegów. Siadamy do wagonu, jedziemy i o zgrozo jeden z nich gubi parasol, a drugi w tymże samym czasie płaci podwójny bilet (nieszczęście nie chodzi po ziemi tylko po organistach). Winien czy nie winien, czasem kto inny winien, ale organista zapłaci. Skończyła się jazda koleją więc wsiadamy na wóz przez zacnego kolegę B. zamówiony i oto co się dzieje... oto w połowie drogi ginie koło i już stoimy bezradni. Bo jak ten wóz niezabezpieczony tak i organista prawie zawsze bezradny. Gdy już organisto siędziesz na wóz swojego zawodu a zachorujesz ty lub żona, to ci powiedzą, gdybyś był porządnym, toby żona nie chorowała. Ale nim ty jedziesz na tym wózku, to nie parasol zgubisz lub zepsujesz i nie bilet zapłacisz podwójny ale zdrowie stargasz, majątek stracisz, ochotę do życia, a potem z rozpaczy zwalisz się, bo brak ci koła u wozu. Zgromadzenia nasze to jakby puls życia naszego. Z nich czytać możnaby jak z księgi życie nasze. I czemuż to życie nasze takie ciężkie, skoro wszyscy w około nas są szczęśliwsi. I któż temu winien? My sami i tylko my sami. Wszystkie zawody na świecie mają swoje związki zawodowe, ubezpieczenia, kasy chorych, darmo szpital, lekarza, emeryturę, przełożonych, opiekunów, tylko my nic. Każdy zawód niemal wywalczył sobie stanowisko w świecie, jak to się każdemu człowiekowi należy w państwie konstytucyjnem, a my nie mamy do niczego prawa. Prawdę mówiąc, dlaczego wciąż tylko prosimy skoro nam się słusznie należy. To co my żądamy to nie żadna łaska, wszak my na to szczerze pracujemy a tak mało żądamy, że powinni dać nam. Gdy bezwyznaniowcy postawią wniosek by im to lub owo słusznie przyznano to nikt, nawet Duchowieństwo nie sprzeciwi się temu. My żądamy tylko zmianę pensyi oraz uregulowania stosunków, wszak zwierzętom byt poprawiają. A my przy boku Duchowieństwa, przy Kościele św. pełniąc służbę Bożą w pierwszej linii powinniśmy być otoczeni serdeczną opieką. Mogliby nam nasi Najprzewielebniejsi, Sejm i wszyscy katolicy odmówić pomocy? Tego chyba nie zrobią. Bo my złączmy się tylko razem i razem idźmy, a przed głosem ogółu nikt się nie cofnie, gdyż łacińskie przysłowie mówi: „*Vox populi, vox Dei*“. Tylko my chodzimy luzem. Dzisiaj chłop (który organistę żywić musi) ma gazetę swoją która go organizuje, poucza a on politykuje i garnie się do oświaty a organista, który przecież ma pretensye do inteligencyi nie chce swojej

zawodowej gazety płacić. Jak to nazwać skąpstwem czy biedą? Zdaje mi się, że najlepiej głupotą. Kochani Koledzy! Może zanadto ostre moje wyrażenie, ale wyście zanadto ospali czy gnuśni. Niema organisty, któryby do roku przynajmniej raz nie był na zabawie jakiej, która zawsze połączona ze stratą, a na to musi być. A jak Ci żona zachoruje albo i ty sam, to musisz mieć grosz i na lekarstwo i na aptekę, a na gazetę i na wspólne cele niemasz? Miejże tak samo i na gazetę bo sprawa nasza większe niż żona ma wymagania, a wszyscy musimy ją miłować i o niej pamiętać. Pan Bóg pomógłby sprawie naszej zapewne gdybyśmy się sami wzajem lepiej miłowali. Szkoda butów, powiedział kolega pewien na zgromadzeniu w Rzeszowie, i szkoda rzeczywiście dla tych, którzy tego rozumieć nie chcą. Dlatego ilu nas jest zrzeszonych stwarzamy organizacyę zawodową sami, a resztę ciemnych zostawmy ich własnemu losowi. Oni przyjdą do nas gdy na bruk wyrzuceni przez swoje niedbalstwo z głodu przymierać będą. Dziś im za dobrze. Wszystkim nam wiadomo, że refleksya następuje czasem za późno, ale nie nasza to wina. My organizując się nie znamy różnic stanu lub wykształcenia, spieszmy się więc, bo szkoda każdej chwili.

Na każdem zgromadzeniu ilu nas jest, to każdy chce mieć głos, krytyk z niego doskonały, niezadowolony z gazety, inny znowu z czego innego i t. p. Kochani Koledzy! Gdyś za sześć kor. rocznie najął służącą do zamiatania stajni co dwa tygodnie tylko, toby Ci nawymyślała, że za taką zapłatę masz jej jeszcze co do powiedzenia. Przy naszej gazecie pracuje prawie tylko redaktor, który i tak z czego innego żyć musi, dobrze więc, że choć taka gazeta jest a tymczasem w niej takie miłe artykuły od kolegów. Zresztą napisz i Ty Kolego, zasil ją od czasu do czasu Twemi wiadomościami a zobaczysz czy będziesz mógł potem sam siebie krytykować. Miło bardzo jest jechać na zgromadzenia, lecz jadąc z powrotem ma się przeświadczenie, że szkoda butów. Zamiast obrad, zamiast uchwał, to prawie widzi się chęć pokazania się. Jeden chce prowadzić chóry, drugi zmienia ton pisma, inny co chwile wychodzi z mową a mówi po godzinie i dłużej, inny znowu przerywa, tamten chce rachunków i t. d. i t. d., z tego chaos nie do opisania a z tej roboty komitet niewie czego się trzymać, bo właściwie uchwały żadnej nie było. Chcesz kolego swobodnie się wygadać pisz do gazety. Nasz chłop ma jeszcze to przeświadczenie, że gdy pieniędzy uciułanych nie czuje gdzieś pod przyciesią, tylko ma książeczkę kasy oszczędności, to nie bardzo go cieszy, bo pieniędzy nie widzi częściej i zazwyczaj procent daruje i tak na dobre cele, o niego mu nie chodzi, lecz do kasy daje, bo się boi złodziei. Są jeszcze tacy. Ale że organiści są tacy, toby temu nikt nie uwierzył. Gdy organista uskłada sobie kilka stówek za całe życie, to trzyma je w kasie oszczędności lub kupi kilka morgów pola to go cieszy naprawdę, że na starość ma parę centów, bo i nie mógł więcej mieć. Ale żeby tak do Towarzystwa wzajemnej pomocy do Lwowa, do wspólnej kasy składał grosz, i cieszył się iż »my mamy milionowy majątek« a na starość miał o r g a n i s t o w s k i fundusz na utrzymanie, to go nie cieszy i nie widzi tego. Do zrozumienia tej rzeczy nie trzeba inteligencyi tylko zdrowego rozumu. Koledzy! Niechaj wszystkim solidarność zwiąże dłonie w bratnim uścisku a wierzcie że pokolenia odpowiadać będą, iżeśmy cudu dokonali.

Organista z pod Tarnowa.

PÓŁ TUZINA MOICH WYPRAW
na posadę organisty.
(Ciąg dalszy).

Po niefortunnej wyprawie czwartej, znalazłem się znowu w Krakowie. Mimo tego, że byłem bez posady, czułem się jakiś zadowolony, że jestem między swoimi. Lecz po trzechletnim pobycie moim przy wojsku, znacznie się w Krakowie zmieniło, szczególnie pomiędzy organistami. Gościnny Kraków ze stratą dla swoich przyjął kilku niesympatycznych Królewiaków, którzy, gdy mnie ujrzeli, niechętnem okiem spoglądali na swego rywala. Ale trudno! — niema wdzięczności na świecie, a tem więcej u Królewiaków, którzy przychodzą pokorni i wynędzniali, po to, aby kiedy się trochę odżywią, rzucić się na posady tutejszych organistów. Naturalnie w sposobach wysadzenia kogoś z posady nie przebierają; o tem pisać nie będę, gdyż każdy z nas miał już nieraz sposobność to doświadczyć. Nic mię jednak nie obchodziło, że ten lub ów z ukosa patrzy na mnie, postanowiłem zatrzymać się w Krakowie do czasu, aż coś się trafi. Liczyłem również na obietnicę, że otrzymam posadę nauczyciela orkiestry, którą mi przyrzeczono, lecz kiedy to mogło nastąpić, nie miałem pojęcia. Spotkałem się z kilku dawnymi znajomymi kolegami, a przy pogawędce dowiedziałem się, że w jednym z klasztorów będzie wolna posada, ponieważ organista odchodzi do innego zawodu. Znałem osobiście owego organistę, więc listownie zwróciłem się do niego o informacyę. Po kilku dniach otrzymałem list od organisty napisany bardzo grzecznie, żebym przyjechał za kilka dni, gdyż on przedstawił mię ks. przeorowi i miejsce mam już zapewnione. Nie namyślając się długo pojechałem.

WYPRAWA PIĄTA.

Przybyłem szczęśliwie do klasztoru, a zanim udałem się do ks. przeora, odwiedziłem kolegę ustępującego z posady. Ten objaśnił mię szczegółowo o obowiązkach i warunkach na posadzie, przedstawił mi w dobrem świetle stosunki klasztorne, tak, że bez wahania zdecydowałem się na nie i poszedłem do ks. przeora. Przedstawiłem się kim jestem, zostałem bardzo życzliwie przyjęty, a po obopólnej ustnej ugodzie zatrzymał mię ks. przeor na obiedzie. Wyrozumiały ks. przeor wprowadził mię do refektarza podczas obiadu, przedstawił zebranym tam księżom i klerykom, nie robiąc zaś żadnych różnic stanu posadził mię przy wspólnym stole. Było to tylko przyjęcie inauguracyjne, zaś na drugi dzień odbyło się urzędowe, przy udziale ks. przeora, jednego z księży klasztornych i zakrystyana. Kiedy już wszystkie obowiązki i życzenia ks. przeor powiedział, na zakończenie zwrócił mi uwagę na posłuszeństwo:

— Wszystkie uwagi i zarządzenia moje, jak również polecenia naszych księży, ma pan wykonywać z ochotą abym i ja z tych powodów nie miał żadnych nie-

przyjemności. Dyspozye co do nabożeństw wydawać będzie zakrystyan i do tych ma się pan zastosować. Również ucząc kleryków śpiewu, musi pan być im uległym, aby nie tracili chęci do nauki, gdyż bardzo mi na tem zależy, aby śpiew był u nas dobrze wykonany.

Zgodziłem się na wszystkie te warunki, ponieważ były one dla mnie wykonalne, a nie zawierały nic takiego, coby nie odpowiadało memu stanowisku. Pensya 8 złr. miesięcznie, mieszkanie i wikt przyzwoity, towarzystwo inteligentnych kleryków i księży wiele mi zaimponowało i z ochotą spędziłem pierwsze parę tygodni na posadzie. Wesoły, szczęśliwy i zadowolony, myślałem, że do śmierci tam będę, nie pragnąc niczego więcej, aż tu po pewnym czasie znowu zaczął mię los prześladować w sposób odmienny, aniżeli dotychczas go miałem sposobność doświadczyć.

Z początku szło mi wszystko dobrze i składnie, lecz później coraz częściej spotykały mię nieprzewidziane dotychczas przykrości i kłopoty. Pierwsze nieporozumienie wynikło między mną, a klerykami uczącymi się śpiewu. Zawsze byłem dla nich grzeczny i uprzejmy, starałem się im we wszystkiem dogadzać, a ci korzystając z tego, poczęli przeciągać strunę mojej uprzejmości.

Naukę odbywałem z klerykami dwa razy tygodniowo tj.: we środę i sobotę po dwie godziny. Pewnego razu jeden z uczących się w grzeczny sposób prosił mnie, abym im przyniósł flaszkę wódki z pobliskiej propinacyi. Opierałem się temu życzeniu, lecz jak inni zaczęli mię molestować, nie zdałem sobie sprawy co z tego wyniknąć może, uległem ich prośbie. Kiedy raz tylko spełniłem ich wolę, chcieli, aby weszło to w zwyczaj, aby na każdej próbie była »kalafonia«. Gwałtem wciskali mi w rękę pieniądze i choć nie zawsze, ale co pewien czas musiała być próba z udziałem flaszki. Nie długo trwał ten sposób prób, gdyż jedna próba odbywała się tak głośno, że sam ks. przeor musiał w tej sprawie interweniować. *Corpus delicti* znalazł ukryte w piecu, w którym od dłuższego czasu nie palono, a zrozumiawszy sytuacyę zawezwał mię do wyjaśnienia. Nie było innej rady, jak tylko opowiedzieć prawdę i tak też zrobiłem. Ks. przeor wysłuchawszy opowiadania zapowiedział mi stanowczo, że jeżeli raz coś podobnego zrobię, stracę miejsce na zawsze. Przyrzekłem zastosować się do polecenia, a na następnej próbie oświadczyłem klerykom, że życzenia ich mogę wykonywać tylko za zezwoleniem ks. przeora. Z niezadowoleniem przyjęli tę wiadomość, a jeden z nich nawet w ostrych słowach zapowiedział mi, że jeżeli nie odwołam jego postanowienia, pożałuję następstw jakie mię spotkają. Wiedząc, że mam poparcie ks. przeora nie potrzebuję się niczego obawiać i nie słuchałem żadnej groźby. Uprzedzony zapowiedzią, byłem przygotowanym na to, że zniechęceni moim oświadczeniem rozpoczną działalność dla mnie szkodliwą. Nie dziwiłem się temu wcale, gdyż nowicyat składał się z młodych ludzi światowych, którzy pod pozorem pozostania w klasztorze mieszkali i żywili się bezpłatnie, przygotowując się do egzaminów. Kiedy ostatecznie zapytano którego z nich czy pozostanie w klasztorze, odpowiadał że reguła za ciężka, że nie ma powołania lub tp., w końcu wynosił się z klasztoru. Takie żywioły opanować i ująć, było rzeczą trudną, a co tu dopiero mówić o jakieśm posłuszeństwie.

Nie długo czekałem na skutki mego oświadczenia. W najbliższą niedzielę umówili się klerycy i poczęli mi czynić bierny opór. I tak podczas śpiewu psalmów nieszpornych, zrobili taki chaos i zamęt, że kilka razy przestawać musiałem w graniu aby zrozumieć, gdzie i co śpiewają. Zaczynali nie równo, jeden wcześniej, drugi później, inny jeszcze później, tak, że w żaden sposób nie mogłem ich przyprowadzić do ładu. Wreszcie po nieszporach powiedzieli ks. przeorowi, że organista był tak pijany, że nawet nie mógł odegrać nieszporów. To samo powtórzyli i inni księża, którzy nie wiedząc o właściwej przyczynie byli bardzo oburzeni. Zawezwał mię znów ks. przeor do wytłómaczenia, ale z niedowierzaniem przyjął moje wywody, twierdząc że śpiewanie było dobre, tylko organ się nie zgadzał. Dostałem znowu naukę i upomnienie, aby coś podobnego nie powtórzyło się więcej.

Co miałem robić, aby dojść do ładu? nie pozostawało nic innego jak przeprosić kleryków, załagodzić nieporozumienie, ale w jaki sposób, tego nie mogłem obmyślić. Udałem się do najbardziej obrażonego w gronie śpiewających i poczęły się pertraktacye, które załatwiliśmy w ten sposób, że »kalafonią« musiałem się nadal zajmować. Abym zaś nie utracił posady na wypadek gdyby mię dołapano na przemycaniu, doradzono mi, że transport odbywać się może nowym sposobem, którego nikt nie zauważy mianowicie z wewnętrznej strony ogrodu klasztornego przerzucił jeden z kleryków sznur, na którym musiałem wiązać »kalafonię«, poczem odbiorca delikatnie przeciągał ją na drugą stronę. W ten sposób usunięte zostały trudności transportu i spór został załagodzony, wszystko wróciło na dawne tory i jak dawniej cieszyłem się sympatyą. Lecz bystre oko ks. przeora czuwało nademną do tego stopnia, że nieraz zostałem zrewidowany czy czegoś nie przenoszę. Widocznie dobrze poinformowany ks. przeor wyśledził razu pewnego winowajcę wiążącego na sznurku wypróżnione *corpus delicti* do wymiany. Przychwycony na gorącym uczynku, opowiedział szczegóły owej maszyneryi. Zaraz zawezwany też zostałem do ks. przeora do wytłómaczenia, a że winowajca jako świadek był również obecnym, nie mogłem niczemu zaprzeczyć. Tłómaczyłem czem tak sympatycznie usposabiałem do siebie, tłómaczyłem ów bierny opór, któremu nie dano wiary, czem go złagodziłem, lecz ks. przeor wydał surowy wyrok:

— Z posady pana na razie nie usuwam, lecz za karę sprawować będziesz oprócz swoich obowiązków przez cały miesiąc czynność furtyana klasztoru, z dyżurem nocnym raz na dwa dni.

Nie sprzeciwiałem się temu, lecz owszem zadowolony byłem, że jako furtyan mieć będę przewagę

nad wszystkimi, a nawet nad ks. Bonifacym, który zawsze był dla mnie źle usposobionym i żądał mego wydalenia. Tego ostatniego nazwano nawet ogólnie »Bałamutą«, ponieważ nigdy na czas nie przychodził, a gdy się dowiedział, że ja będę miał dyżury, zawczasu zapowiedział mi, że gdy zaśpię będzie laska w robocie. Poinformowałem się dokładnie o wszystkiem co do obowiązków furtyana należało i rozpocząłem na drugi dzień dyżur.

Po godzinie 9 wieczór pozamykałem wszystko według przepisu i położyłem się czuwając w ubraniu na kanapie. Około godziny pierwszej w nocy zbudziło mię nagle szarpnięcie dzwonka do furty. Porwałem latarnię i pędzę rozmówić się co zaszło, czy może księdza do chorego żądają, czy też inna potrzeba zaszła, uchylam okienka, a tu słyszę ochrypły głos ks. »Bałamuty«:

— Organisto, otwieraj rychło bo cię kijem przełoję!

Udając, że nie wiem kto dzwoni zapytuję:

— A kto jest? i po co się tu tak późną porą dobija?

— To ja Bonifacy!! otwieraj bo ci kości połamię!

— A.... ksiądz Bonifacy.... proszę chwileczkę poczekać, muszę się wpierw zapytać czy mogę puścić bo to już późna godzina, a księża według reguły mają być już o 9 w klasztorze.... w tej chwili wrócę.

Odszedłem od furty, a idąc powoli na górę do ks. przeora, usłyszałem silne szarpnięcie dzwonka za którem urwał się tenże i upadł na ziemię. Zapukałem do ks. przeora zapytując się czy mogę puścić ks. »Bałamutę«, bo urwał dzwonek nie chcąc chwilki zaczekać na mrozie dobija się co sił starczy. Niechętnie lecz prawie z musu wstał z łóżka i odrzekł:

— Zaczekaj, ja sam pójdę go puścić! przynieś tymczasem klucze.

Pobiegłem po klucze, a tu słyszę bombardowanie furty laską i obcasami, aż się ziemia trzęsie. Wziął ks. przeor klucze do ręki i latarnię, a ja czekając stanąłem na boku. Zaledwie ks. przeor furtę uchylił wypada »Bałamuta« i z laską rzucił się ks. przeora czemu ja, o ile mogłem przeszkodziłem.

. . . .

. . . . Za kilka dni przybył zawezwany ks. biskup i prowincyał, a wybrany sąd doraźny orzekł, że całą winę ponosi organista, jako główny sprawca, a temsamem zwolnić go należy z posady natychmiast. Nie byłem na sądzie obecnym, ale wyrok przyjąłem, zadowolony, że ks. przeor przekonał się na własnej skórze, jak organista cierpieć musi, aby wszechstronnie był lubianym. C. d. n.

NADESŁANE.

Niema chyba człowieka, któryby zaprzeczył jak wielkim dobrodziejstwem są czasopisma. Przez gazety ludzie nabywają wiadomości, a każdy fach w swoim rodzaju. N. p. kupcy w swoim, przemysłowcy w swoim, literaci w swoim i t. d. i t. d., tak niejako, że wyobrażam sobie całe społeczeństwo, jakoby było w jednym gmachu i razem ze sobą wspólnie konferowało. Wielką też usługę wyświadczają gazety przez umieszczanie anonsów, jest to również wielkiem dobrodziejstwem i wygodą dla społeczeństwa. Ile było trudu kosztowało nimby się ktoś dowiedział o jakiejś posadzie lub o jakimś spadku lub o różnych tym podobnych rzeczach. I tak fachowiec śmiało podaje się do gazety, iż poszukuje odpowiedniej posady, jak również odwrotnie, strona potrzebująca fachowca również ogłasza anons w gazecie.

W naszym zawodzie organistowskim przeciwnie. Zdolny organista poszukuje posady w swoim fachowem piśmie. Jak również X. Proboszcz, który chce aby był w kościele zdolny organista, również umieszcza anons i poszukuje czyli ogłasza, iż potrzeba organisty zdolnego.

Tymczasem u nas kiepski organista niema odwagi śmiało w szeregi organistów wstąpić i w ich piśmie anonsować się, ale się kręci poza plecami organistów i szuka chciwie, gdzieby tylko dostać jakąś posadę. Również i Duchowieństwo, rozumie się nie wszyscy, także jakoś niemają odwagi żądać fachowego organisty, ale niby jakiegoś niby organisty niby nic, coś takiego ni pies ni wydra.

Więc na cóż te nasze usiłowania i te nasze apelacye do władz aby raz unormowano stosunki służbowe, kiedy księża niektórzy szydzą tem samem z nas gdy takie anonse umieszczają i w ten sposób stan organistowski poniżają. A przysłowie powiada nie czyń drugiemu co tobie nie jest miło. Choć z drugiej strony jest dobre przysłowie: »jaki pan taki kram«. Bo jeżeli są księża, którzy twierdzą, że dobry organista nie będzie się anonsować w gazetach nie fachowych — to dowód, że są dobrymi wykonawcami obowiązków; jakże więc wyglądają ci inni, którzy szewcom lub chłopom bez nauki każą grać i śpiewać to co ich rozum pojąć nie potrafi. *Fr. L.*

KRONIKA.

»OGNIWO« bratni organ z zaboru rosyjskiego przesyła nam kilka ciepłych słów i informuje nas o stosunkach tamtejszych. Smutna rzeczywistość bo tak samo walczyć muszą jak i my i te same trudności zwalczać muszą. Gdy piszą do nas: »Zapoczątkowana praca na polu poprawy bytu naszej braci w królestwie, pomimo wielkich trudności i apatyi większości samych bezpośrednio zainteresowanych jednak posuwa się naprzód, w dążeniach do zamierzonego celu łączymy się duchowo z kolegami w Galicyi, przesyłając szczere życzenia owocnej pracy dla Sz. Redakcyi i ogółu jej czytelników«.

Sercem z Wami. *Redakcya dwutygodnika „Ogniwo"*.

UDERZENIE PIORUNA W PROCESYĘ. Z Siewierza, w powiecie będzińskim gubernii piotrkowskiej, donoszą do *Gazety Warszawskiej* o smutnym wypadku. Gdy kompania siewierska po wysłuchaniu uroczystej Mszy św. wyszła z kościoła, kierując się w drogę do Częstochowy, nagle zachmurzyło się i począł padać drobny deszczyk. Pątnicy, nie zważając na to, wyszli już poza miasto, gdy wtem zagrzmiało i piorun ugodził jednego z pątników, zabijając go na miejscu, przyczem niebezpiecznie ogłuszył i poparzył księdza, towarzyszącego pielgrzymce. Kompania, przerażona wypadkiem, zwróciła z drogi, odkładając pielgrzymkę do czasu zupełnego wyzdrowienia księdza.

ŁAŹNIE DLA PĄTNIKÓW. Jak donosi *Kuryer warszawski*, znana filantropka Eugenia Kierbedziowa zawiadomiła prezesa Towarzystwa hygienicznego o zamiarze urządzenia w Częstochowie gospody, łaźni i pralni dla pątników. Na same budowle przeznacza ofiarodawczyni 250 tys. rubli.

KORONACYA CUDOWNEGO OBRAZU. W Sulisławicach, w powiecie sandomierskim, odbyła się w poniedziałek d. 8 września uroczystość koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej, od 300 lat cudami i łaskami wsławionego. Przy olbrzymim, sięgającym ćwierć miliona nanapływie pobożnych, przy pięknej, słonecznej pogodzie, o 10 zrana wyruszył procesyonalnie, ustawiony według programu orszak do namiotu, umyślnie zbudowanego, przy drodze do Wiązownicy. Podczas procesyi intonowano pieśń »Gwiazdo śliczna, wspaniała«. W namiocie, po odczytaniu bulli papieskiej po łacinie przez X. prałata Rewerę i po polsku przez X. kanonika Starzomskiego, biskup sandomierski X. Ryx dokonał ceremonii koronacyi cudownego obrazu, poczem podniośle przemówił do zebranych. Następnie Mszę św. odprawił X. Jaworski. O godz. 12 i pół w południe orszak powrócił w tym porządku do kościoła, gdzie miejscowy proboszcz X. Zajączkowski zawiesił obraz na ołtarzu, a biskup kielecki X. Łasiński odprawił Mszę pontyfikalną.

TEGOROCZNY MEDAL PAPIESKI. Jak wiadomo, jest zwyczaj w Watykanie, że wybija się rok rocznie medal na cześć Ojca św., którego oblicze widnieje na jednej stronie tego medalu, a na stronie odwrotnej wyraża się według woli Papieża najważniejsze zdarzenie danego roku. Te medale, przechowywane w archiwum Papieskiem, stanowią bronzową historyę Papiestwa; chętnie je też numizmatycy zbierają. Są one złote, srebrne lub bronzowe. Ojciec św. przechowuje pewną liczbę takich medali z każdego roku, ażeby je później rozdzielać przy audyencyach. Po śmierci papieża wkłada się wybite za jego pontyfikatu medale do trumny. Z woli Piusa X utrwalona jest na tegorocznym medalu pamiątka założenia okręgowego seminaryum duchownego dla Kalabryi. Wiadomo, jakie starania czyni Ojciec św. około wychowania kleru. Pod tym względem są niestety we Włoszech wielkie braki. Jest tam 283 Biskupstw, a każde z nich ma własne seminaryum; dlatego w wielu z nich brak nie tylko dostatecznej ilości wychowawców, katedr i książek, ale bardzo często i wychowanków. Ojciec św. stara się zaradzić złemu i wychowywać kler dzielny, chociażby mniej liczny, w seminaryach okręgowych, które już powstały w Pugli, Toskanii, Romanii, Latium, Umbryi i Kampanii. Ostatnie z nich powstało w Kalabryi, w stolicy biskupiej Catanzaro, liczącej 22.799 mieszkańców, i to wlasnie zdarzenie zostało uwiecznione na tegorocznym medalu papieskim.

Z CARATU. W tych dniach rząd rosyjski skazał znowu na zagładę 8 Towarzystw polskich. Wykarczowawszy poprzednio stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, wziął się rząd do tępienia towarzystw religijnych takich nawet jak stowarzyszenie sług i Związek organistów. Nie pominięto nawet ewangelickiego stowarzyszenia w Zduńskiej Woli. które się zajmowało pielęgnowaniem śpiewu kościelnego,

KRADZIEŻE KOŚCIELNE. W ostatnich czasach w wielu krakowskich kościołach dokonano licznych kradzieży obrazów, dywanów, lichtarzy i wotów. Jako sprawcę tych kradzieży aresztowano niedawno Roberta Pieszkę. W śledztwie sądowem Pieszko przyznał się do popełnionych kradzieży w Krakowie i okolicy. Za podobne kradzieże Pieszkę poszukuje także policya lwowska.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Z powodu ogromnego nawału listów, jakie koledzy wysyłają do Komitetu na ręce kol. Flaszy upraszamy o cierpliwość ponieważ nad siły byłoby natychmiast odpowiedzieć. Częścią odpowiadamy w rubryce „Odpowiedzi od Redakcyi“ zaś listy z odpowiedzią w miarę czasu odsyłamy.

Potwierdzamy odbiór kwoty 5 kor. z dekanatu Dąbrowa, na zebraniu organistów dek. Dąbrowskiego w swoim czasie złożonych.

Koledzy którzy przysłali po 12 kor. na wpisowe i wkładkę do Tow. wzaj. pom. org. we Lwowie, otrzymają wkrótce z Zarządu Tow. potwierdzenie odbioru, książeczkę udziałową na dalsze wkładki i statut. Redakcya nie posiada statutów więcej, gdyż są wyczerpane.

Ci wszyscy z pp. Organistów którzy z braku funduszów na razie nie przesłali należącej się wkładki do Tow. wzaj. pom. we Lwowie, mogą to tak jak donoszą listownie — uczynić później. Najpóźniej jednak przed końcem b. roku, gdyż chcemy ażeby z rokiem 1914, wszyscy organiści do tego Tow. wpisani byli.

P. J. Ziół. w Brzeż. Organiści w klasztorach zajęci, mogą również być członkami Tow. organ. i przysługują im te same prawa i korzyści, co i organistom parafialnym.

P. K. U. w Min. — Osobnej odbitki z «Pół tuzina moich wypraw« nie będzie. W dalszym ciągu dla charakterystyki stosunków org. gal., zamieszczony zostanie »Pamiętnik Klem. Kutwy«, wreszcie »Podróż reportera M. i Śp. po dyecezyach galicyjskich w r. 1913« i w. i.

P. A. Łap. w Porębie Spytkowskiej. Listy prosimy opłacać, bo nie mamy funduszów na podwójne opłacanie porta.

Pani St... Takich i podob. ogłoszeń nie przyjmujemy.

Przew. Ks. Proboszcz w Świątn. Petycye organisty o zapomogę mógł Przew. Ks. Proboszcz podpisać, bez obawy o jakąś dopłatę z własnej kieszeni.

P. J. Nawr. w Zal. Za wiele formalności pański Ks. Proboszcz wymaga, ażeby konsystorz dopiero zezwolił na podpisanie na petencyi o zapomogę rządową. Zbyteczna formalność, a w gruncie rzeczy złe mole.

P. L. Skwirnt w Czarnej. Zgadzamy się na przesłanie należytej kwoty ratami; uwzględniając trudne pańskie położenie.

Panu XX. w Sanoku: Że panowie organiści uczą chłopów, to jest bardzo przykre — a skutki zgubne tylko dla nich. Wiemy, że w Sanoku uczy 2 chłopaków (za wynagrodzeniem 200—300 Kor.) i rozmaite posługi czynią wiemy, że w Górze ropczyckiej uczy się dwóch chłopaków; wiemy, że w Jastrząbi sam X. Proboszcz uczy, wiemy, że w Bruśniku uczy organista chłopaków, w Złotej w Domosławicach. W Stojanowicach np. muzykę kościelną wykonuje chłop Stefaniuk i ryczy i gwałci muzykę kościelną, a organista 15 miesięcy jest bez posady — dlatego tylko że się nie chciał żenić z kucharką naczelnika stacyi. Jak więc temu zaradzić — kiedy sami organiści do tego się nie poczuwają.

P. p. Organistom, którzy pisząc żądają przesłania statutów Tow. wzaj. pom. organ. we Lwowie, oświadczamy, że statut ten był przedrukowany w naszej gazetce »Muzyka i śpiew« w N. 15-tym z dnia 1 Lutego br. Numerów tych z powodu większego zapotrzebowania, redakcya nie posiada. Należy się więc po statut ten zgłosić wprost do prezesa Tow. Ks. Józefa Boczara, Lwów ul. Murarska N. 29.

P. A. Zal. w Rab. Wprost niezrozumiałem nam się wydaje odmówienie podpisu przez Ks. Proboszcza na blankiecie o zapomogę z powodu klęski powodzi, jako też podpisu a raczej rekomendacyi o przystąpienie do Tow. org. we Lwowie. Twierdzenie Ks. Proboszcza, że to jest Towarzystwo socyalistyczne jest potwarzą, a o wyjaśnienie zwrócimy się do Ks. Boczara. Z opisu stosunków zdaje nam się, że ta parafia nie jest w Galicyi ale gdzieś w Kamczatce. Nie do uwierzenia.

Przew. Ks. Proboszczowi w Rad. W. Czy organiści co dostaną tj. czy byt ich będzie unormowany czy nie, to przecież Ks. Proboszczowi to zupełnie wszystko jedno.

Naszem zdaniem byłoby to nawet o tyle lepiej, bo organiści chętnie by się pracy nad muzyką i śpiewem oddawali, i nie złorzeczyliby po kątach na proboszczów, że ich krzywdzą. Dlatego bez obawy mógł Ks. Probosz podpisać petycyę o zapomogę drożyźnianą, bo czy ją który z organistów dostanie czy nie, to i tak to z kieszeni Ks. Proboszcza nie pójdzie. Że przez niepodpisanie petycyi może tamtejszy organista żadnej zapomogi nie dostać — to może tylko zawdzięczyć Ks. Proboszczowi.

P. J. Dryło w Pohorylcach. Należeć do Towarz. wzaj. pom. nie płacąc wkładek nie można w żaden sposób. Skądże Tow. weźmie fundusze na opłacanie emerytur i innych kosztów, jeżeli członkowie nie złożą. Chyba tylko jaki milionowy zapis mógłby temu zaradzić, że wszyscy organiści mogliby otrzymywać emerytury nie płacąc wpisowego ani wkładek.

Panu J. Dobrowolsk. w Birczy. Niech komitet kościelny położy starań, ażeby 4 morgi gruntu organistowskiego zaintabulowane były jako grunt organistowski. Zapewne i konsystorz poprze tę sprawę, jeśli udowodnionem zostanie, że grunt ten rzeczywiście do organistów należał.

P. Janowi Mikosiowi w Gwoźnicy g. Jakie są korzyści członków Tow. wzaj. pomocy org. najlepiej objaśni statut po który zgłosić się należy wprost do tegoż Tow. Lwów, ul. Murarska Wny Ks. Boczar.

P. Ad. Ziółkiewiczowi w Jedliczach. Jak powyżej.

P. J. Pyżek w Olszynach: Potrójne egzemplarze posłano tylko przez omyłkę. Jeden jest wystarczający.

P. J. Gardziel w Jodłówce. Mimo 46 roku może Pan do Tow. wzaj. pomocy organ. należeć. Wkładki według ilości udziałów są stosunkowo dosyć niskie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Kowalski. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU“ W KRAKOWIE.